

"Kochał życie. Dramat był bardzo głęboko w nim". Rozmowa o niezwyklej wystawie Beksińskiego

Rozmawiała: Katarzyna Hnat, TOK FM, współpraca: Elżbieta Mazur 19.05.2012
15:57

- Był bardzo towarzyski, miał mnóstwo przyjaciół. Nie był jakimś samotnym, wyklętym artystą. Dramat - który widzimy w jego pracach - był gdzieś bardzo, bardzo głęboko w nim - mówi o Zdzisławie Beksińskim Wiesław Banach, przyjaciel artysty i dyrektor sanockiego Muzeum Historycznego. Można tam zobaczyć największą na świecie galerię prac Beksińskiego. Pierwsi widzowie mieli już szansę ją zwiedzić.

REKLAMA



11

Fot. Muzeum Historyczne w Sanoku

OTWÓRZ GALERIĘ

REKLAMA

"Ja niżej podpisany Zdzisław Beksiński syn Stanisława i Stanisławy z domu Dworskiej, urodzony 24 lutego 1929 w Sanoku i zamieszkały w Warszawie przy ulicy Sonaty 6/314, będąc w pełni władz umysłowych, na wypadek mej śmierci, czynię jedynym swym spadkobiercą Muzeum Historyczne w Sanoku z zaznaczeniem by spadek po mnie w całości służył prowadzeniu i konserwacji galerii mych prac znajdującej się obecnie w tymże muzeum. Warszawa: 10 marca 2001. Beksiński - tak brzmi testament pozostawiony przez Zdzisława Beksińskiego.

Teraz jego życzenie się spełniło. Setki prac artysty od wczesnych fotografii, rzeźb i reliefów abstrakcyjnych, po najnowsze obrazy

olejne i grafikę komputerową wypełniły zupełnie nowe skrzydło sanockiego zamku. Wiesław Banach dyrektor sanockiego Muzeum Historycznego spełnił słowo dane przyjacielowi i doprowadził do powstania Galerii Beksińskiego w Sanoku. Rozmawiała z nim Katarzyna Hnat.

Katarzyna Hnat: To tu Zdzisław Beksiński się urodził, spędził dzieciństwo i młodość. Tu powstawały jego pierwsze prace, najpierw fotograficzne, potem rzeźba, malarstwo abstrakcyjne i figuratywne. W każdej z tych dziedzin szedł własną drogą twórczą. Ale jakim był człowiekiem, jak Pan go wspomina?

Wiesław Banach: Beksińskiego poznałem w 1973 roku, w jego pracowni i właściwie ta sala, która znajduje się jeszcze w starej części zamku, oddaje klimat tamtego czasu. Łezka w oku się kręci. Beksiński był człowiekiem skoncentrowanym na sobie. Kiedy odwiedziłem go po raz pierwszy dało się zauważyć, że swój tok myślenia narzucał rozmówcom. Ale w tym wszystkim był jakiś dowcip, przewrotność, jakaś fantastyczna przyjemność gry z odbiorcą. Jeśli on ma już jakieś ustalone poglądy, to spróbujemy zagrać tak, żeby się mocno zdziwił. Beksiński był bardzo inteligentny, dowcipny, nie dało się go sprowadzić na inne tory myślenia. Od tego była jego żona, pani Zosia, przeurocza osoba, gotowa zawsze z herbatką, witająca gości - to jest ten stary Sanok, który widzimy tu na zdjęciach. I prace, które tu powstawały i te niesamowite rysunki, rzeźba Hamleta i to zdjęcie gdzie jest cała rodzina i mały Tomek...Pani nie pamięta tego Sanoka powojennego, ja też. To była wtedy dziura, kocie łby, dechy, trochę kamieni i w tym miasteczku powstają fotografie, które mogą wisieć w największych galeriach świata.

Pierwsze jego prace z tzw. "okresu fantastycznego" pochodzą z początku lat 70. Już wtedy dało się zauważyć u Beksińskiego zainteresowanie tematami śmierci i przemijania, prawda?

On fotografię kreował. Proszę zobaczyć, ten łeb koński między budami, pamiętam jak mówił: "to państwo wiecie, że ja parę dni tu przychodziłem z aparatem, żeby ta końska głowa się tam pojawiła". On widział to zdjęcie wcześniej w wyobraźni, ale nie miał konia, żeby mógł się tak ustawić i wreszcie kiedyś przychodzi i jest....wlaż ten koń w szparę między budami. (śmiech...) Jednak przyszedł taki moment, kiedy już nie mógł przedstawić na zdjęciu wszystkiego, co chciał i wtedy trzeba było zostawić fotografię. Ponieważ cały czas rysował, właściwie od dziecka żył z ołówkami i kredkami, to ten cykl rozwojowy artysty przebiegał bardzo płynnie.

Beksiński nie miał w sobie żadnych traumatycznych przeżyć wojennych. Jednak nosił w sobie wizję czegoś przerażającego, tego doznania człowieka wobec człowieka. To zamknięcie się, ta niemożność bycia wolnym, którą wywołał u niego stalinizm... To wydawało się wtedy nie mieć końca. Stąd ten dramat uwięzienia, tysiące rysunków na których widzimy ludzi klęczących za drutami, zrozpaczonych, to jest właściwie cały ten jego ładunek emocjonalny, który przelewał na płótno.

To lata wojny i czas powojennej biedy wywołały takie przerażające wizje w jego wyobraźni, które potem przelewał na płótno? Czy to nie miało z jego wizjami noc wspólnego?

Wydaje mi się, że nie. W Beksińskim było coś innego, zakodowana

myśl o śmierci. Ta myśl była niezależna od sytuacji politycznej. Przecież po drodze umierali jego najbliżsi, ale umierali w łóżku, nie w obozach koncentracyjnych. Dla niego ważna była nie tyle rzeczywistość historyczna, co obserwowany proces starzenia się, rozpadania, umierania. W tym okresie fotograficznym mamy mnóstwo zdjęć dziadka, którego sam ustawia gdzieś przy krzyżu, świecach - jakby pokazywał oczekiwanie na śmierć.

A przecież był młody, pełen życia, miał piękną żonę, która była modelką. Urodziło mu się dziecko. Co prawda chłopiec nie dziewczynka, jak sobie zamarzył (śmiech), ale to była szczęśliwa rodzina. Ale jego najgłębszą raną była myśl o przemijaniu. W przeciwieństwie do syna, nie miał żadnego znamienia samobójcy. Kochał życie i chciał żyć wiecznie. Tutaj, na tym świecie. Dlatego myśl, że to wszystko kiedyś się skończy, była dla niego tragiczna.

Na jednym z jego wernisaży ktoś z sali zapytał, skąd u niego tyle zapatrywania się na śmierć, na proces rozkładu ciała, kości itp. Beksiński odpowiedział wtedy, że nie ma w tym żadnej ideologii, żadnego podtekstu. on po prostu maluje to co widzi, to co ma w głowie, co czuje. Wtedy wydawało mi się to wręcz nieprawdopodobne: człowiek szczęśliwy, mający kochającą rodzinę, maluje takie straszne wizje, które przerażają, skąd to się brało?

No właśnie. Przecież nawet wojna obeszła się z tym Sanokiem dość łaskawie. Góry, rzeki, malownicze miasteczko i jeszcze ojciec, który wychowywał go w sportowym duchu hartując w zimnej wodzie, zabierając na wycieczki itd. Ale gdzieś w tym chłopaku coś pękło, albo coś takiego musiało być, że świat zewnętrzny, przyjemność życia, której też kosztował, przestała go interesować. To dziwi, bo był bardzo towarzyski, miał mnóstwo przyjaciół. Nie

był jakimś samotnym, wyklętym artystą. Dramat - który widzimy w jego pracach - był gdzieś bardzo, bardzo głęboko w nim.

Przyszło mu tworzyć w trudnych czasach, lata powojenne, małe miasteczko, środowisko artystyczne Sanoka wtedy było dość ubogie, a on jakoś musiał się w tym odnaleźć, ze swoimi wizjami, myśleniu o śmierci i przemijaniu, musiał przecież też myśleć jak utrzymać rodzinę. Nie szukał innego rozwiązania? Bardziej prozaicznego zawodu, który dał by mu stałe zatrudnienie i zarobki?

Beksiński już od wczesnych lat wiedział, że musi się jakoś wyrażać artystycznie, to nawet matka mu wpajała, wyobrażając go sobie jako wybitnego pianistę. Natomiast nie wiedział bardzo długo nie wiedział kim będzie. Najpierw myślał, że będzie filmowcem, ale na studia w łódzkiej filmówce nie zgodził się jego ojciec. Próbował więc swych sił na krakowskiej ASP, złożył nawet dokumenty, jednak program takich bardzo konsekwentnych studiów chyba go nie zadowalał. Ostatecznie więc zgodził się na sugestię ojca i wybrał architekturę. Już wtedy zaczyna zajmować się fotografią, na tyle skutecznie, że po powrocie do Sanoka jest już w tym momencie ukształtowanym artystą fotografikiem. W latach 60-tych zaczyna pisać, ale to nie była literatura, która by nas zachwyciła, może dlatego tego nie rozwijał. Później chciał tworzyć muzykę konkretną, marzył by mieć swoje studio nagrań. W tamtej sali mamy zdjęcia z jego pracowni gdzie miał masę sprzętu, magnetofony, taśmy, kamery, tyle że wtedy jakoś dźwięku na tych szpulowych magnetofonach była kiepska, a jemu przeszkadzały te szумы, a to już go nie zadowalało. A więc ta materia na owe czasy była dla niego za prymitywna.

Zatrzymajmy się na chwilę przy tych dużych obrazach,

które są najbardziej z nim kojarzone. Sam Beksiniński mówił, że malował je tak, by nie widać było śladu pędzla, by wyglądały jak zdjęcie jego wizji. To te prace przyniosły mu największą sławę?

Właśnie gdzieś na przełomie lat 60.i 70. formułuje się jego język - takiego przestrzennego, barokowego malarstwa z mroczną atmosferą często z ciemnym tłem i dziwnymi postaciami, szkieletami, rozkładającymi się ciałami i stworami, to było nacechowane czymś zupełnie osobistym. Dziś gdy młodzież ogląda te obrazy, to mówi, że wydaje im się to znajome, że to jak obrazki z filmów fantasy, czy gier komputerowych, ale wtedy to była nowość!

Możemy więc powiedzieć, że w pewnym sensie Beksiniński był prekursorem dzisiejszej współczesnej fantastyki?

Tak, tak. To nie było wzorowane na jakiejś technice, czy na sztuce symbolicznej. On wykreował własny język. Stoimy tu przed obrazem z krzyżem, z którego wyłania się jakieś strzaskane drzewo i inne elementy, ale żaden z nich nie jest znakiem jakiejś treści. To nie jest malarstwo symboliczne, to jest po prostu wizja, która się w nim zrodziła, on zobaczył ten obraz i go namalował, nie zastanawiając się czy te węże, kości mają jakieś symboliczne znaczenie czy nie. Krzyż był dla niego ważny, ale on nigdy nie traktował go jako przedmiotu dialogu z wiarą katolicką, nie używał jako symbolu, a raczej w znaczeniu przemijania, myśli o śmierci.

Przeniósł Pan do sanockiej Galerii jego pracownię dokładnie tak samo jak ona wyglądała w jego warszawskim mieszkaniu.

Tak, przenieśliśmy wszystko, myślę że wiele osób, które bywały w pracowni Beksińskiego w Warszawie, będzie wzruszonych.

Odtworzyliśmy bardzo pieczołowicie całą tą pracownię, zostały nawet ołówkowe zapiski na blacie biurka, cała kolekcja jego płyt, głównie z muzyką klasyczną, ale nie tylko. Dodamy do tego jeszcze zapach farb, benzyny, w której rozpuszczał farby czy oleju lnianego, żeby można było jeszcze bardziej poczuć smaczek tego miejsca. Sam artysta będzie nam tu towarzyszył, będzie do nas mówił z ekranu, prezentujemy tu m.in.: taki materiał kręcony przez Tomka i panią Zosię, jak Beksiński pracuje przy sztaludze i coś tam opowiada, dyskutuje. Chcielibyśmy, żeby każdy kto tutaj przyjdzie miał jakąś szansę wejść w atmosferę tego miejsca.

W testamencie artysta napisał, że wszystko co po nim pozostaje przekazuje na rzecz Muzeum Historycznego w Sanoku. To dzięki temu majątkowi mógł pan wybudować tę galerię?

Muszę pani powiedzieć, że to była jedna z najbardziej przykrych moich rozmów z Beksińskim. Kiedyś poprosił mnie, żebym przyjechał do Warszawy. Przyjechałem, wieczorem jak zwykle siedzimy u niego w pracowni, rozmawiamy i on mi wtedy powiedział, że chciałby wszystko, co po nim zostanie przepisać na mnie. Ja mu na to, że nigdy w życiu. Jest tylko jedyna możliwość, żeby przepisać to na muzeum. A Beksiński na to - "ale wie pan, dyrektorzy się zmieniają..." Na co ja odpowiedziałem, że to mogłoby się nie udać może w innym mieście, ale sanoczanie zawsze Pana uszanują. I tak też się stało, sporządziliśmy testament, który Beksiński przykleił w kopercie do półki w pracowni. Jak weszła policja to on tam dalej był, natychmiast został zabezpieczony.

Zdjęcia: Archiwum Muzeum Historycznego w Sanoku

KOMENTARZE (5)

"Kochał życie. Dramat był bardzo głęboko w nim". Rozmowa o niezwyklej wystawie Beksińskiego



8 lat temu

Oceniono 7 razy **7**

Zdjęcie 6 - ZDZISŁAW, a nie Zbigniew. Czy ktoś sprawdza te artykuły przed publikacją?

Odpowiedz

- **tpsa7501**

8 lat temu

Oceniono 12 razy **6**

Nie sprawdza, bo wielka giełdowa spółka Agora nie ma na to pieniędzy (wygenerowała właśnie piękną stratę, więc w ogóle mały cud, że jeszcze na takie publikacje jest miejsce - zresztą już coraz mniej, wystarczy popatrzeć sobie na 2/3 strony głównej portalu gazeta.pl, te 'pudelkowe' klimaty to już jest rozpaczliwa walka o kasę od reklamodawców, a w dalszej perspektywie o przetrwanie)

Odpowiedz

- **m_berg**

8 lat temu

Oceniono 6 razy **4**

Wszystko OK, ale w kontekście obrazów Mistrza Beksińskiego nie powinno mieć miejsca sformułowanie "...przelewał na płótno", bo on przelewał na podobrazia z płyty pilśniowej co Pan dyrektor Banach powinien wiedzieć (i wie przecież), i uwzględnić w wypowiedziach. Dla zwykłego widza nie ma to oczywiście różnicy , ale jak już ma być dokładnie to niech będzie dokładnie.

Co do dokładności jeszcze, to oglądając tę zrekonstruowaną pracownię z Warszawy od razu widać, że między biurkiem na środku pokoju a meblościanką z płytami jest zbyt duża przestrzeń. Można Ocenić to na podstawie filmów kręconych przez Beksińskiego czy jego rodzinę, które można znaleźć w sieci. O ceglanej podłodze nie wspomnę - takiej jak wnioskuje ze zdjęć czy tych materiałów filmowych właśnie, nie było w Warszawie a w Sanoku już jest. Jak odtwarzać to na 100 % a nie na 99. Ale

i tak super , że to wszystko zostało ogarnięte. Szkoda jedynie, że Sanok jest w okolicach końca świata. Pozostaje jeszcze sensowniej umiejscowiona, wspaniała kolekcja Piotra Dmochowskiego mieszcząca się w Częstochowie. Tam klimat i nastrój idealnie współgrają z malarstwem Mistrza.

Pokaż odpowiedzi (2)